

Jestem mamą dziecka dyslektycznego, obecnie dziewięcioletniego. Od kilku lat wyszukuję i czytam książki na temat dysleksji, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, skąd biorą się problemy mojego syna z czytaniem, a jednocześnie z pisaniem. Próbując mu pomóc, szukam informacji, jak to możliwe, że, wydawałoby się, banalna czynność, sprawia mu tyle problemów. Pracujemy regularnie w domu, mój syn uczęszcza w szkole na zajęcia kompensacyjne, jednak zakres materiału ciągle się rozrasta i rosną też nasze problemy. Pomoc przy nauce języka obcego odłożyłam na czas bliżej nieokreślony, bo jak pomóc mojemu synowi opanować jakikolwiek język obcy, gdy język polski, jego język ojczysty, sprawia mu nadal tyle trudności? Proste „baba” myli mu się z „bada”, „pada”, a nawet „gada”, na parasol uparcie mówi „parasor”, zaś puszysty „śnieg” brzmi u niego „śmieg”. Zresztą zaczęłam oswajać się już z myślą, że moje dziecko nie opanuje żadnego języka obcego. Było to tym trudniejsze, że sama mam wykształcenie filologiczne, zaś od kilkunastu lat pracuję jako tłumacz.

Ostatnio natknęłam się na niezwykle ciekawą książkę, pt. „Dysleksja a nauczanie języków obcych” autorstwa pani Katarzyny Bogdanowicz. Muszę przyznać, że dawno żadna publikacja nie dodała mi tyle otuchy i wiary, że niemożliwe może stać się możliwe.

Książka podzielona jest na część teoretyczną i praktyczną. W części teoretycznej w niezwykle przystępny, a jednocześnie rzeczowy sposób dowiadujemy się o mechanizmach sterujących naszymi najprostszych czynnościami. Sam opis, jak wiele czynników i bodźców zostaje uruchomionych przy np. robieniu zakupów czy picciu kawy wprowadza nas barwnie w tematykę czynności złożonych, do jakich należy czytanie (nieprawdopodobne, ale tak jest). A więc moje ślęczące nad literkami dziecko to nie leń, lecz mały homo sapiens, u którego podczas czytania gigantyczną pracę musi wykonać armia neuronów. Z pewnych przyczyn praca ta jest zaburzona. Ale to nie oznacza, że trudności tych nie da się tego pokonać.

Część druga zawiera niezwykle celne opisy uczniów dyslektycznych, a jest to, jak się okazuje, grupa niejednorodna. Następnie autorka przedstawia ogromny wachlarz metod nauczania języka obcych przy pracy z dziećmi dyslektycznymi, sięgając po nowoczesne narzędzia, wykorzystujące urządzenia cyfrowe i nie zapominając o sprawdzonych

metodach tradycyjnych. Całość uzupełnia bardzo przydatny słowniczek trudnych pojęć, pozwalających oswoić trudne dla laika nazewnictwo. Jako mama dyslektyka wiem, co to znaczy systematyczna, wytężona praca z dzieckiem, nie zawsze przynosząca zamierzony sukces. Poznaliśmy oboje smak porażki i frustracji. Tym bardziej nowe wskazówki metodyczne i wiedza o tym, jak wiele osób zмага się z problemem dysleksji, pozwalają mi patrzeć w przyszłość optymistycznie.

Joanna Kowal